

## 20 LAT PO BEATYFIKACJI



18 kwietnia 2013 roku przypada 20. rocznica beatyfikacji św. Siostry Faustyny Kowalskiej ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia. W 1993 roku w tym dniu przeżywaliśmy święto Miłosierdzia jeszcze nie w całym Kościele, nawet nie w całej Polsce – tylko w tych diecezjach, w których księża biskupi, idąc w ślady metropolity krakowskiego kard. Franciszka Macharskiego, wprowadzili to święto w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

Uroczystość beatyfikacji odbywała się na Placu Świętego Piotra w Rzymie, który był szczelnie wypełniony przez pielgrzymów z wielu krajów świata. Pogoda była słoneczna, niebo zupełnie bez chmur i tylko czasami powiewał lekki wiaterek. Na frontonie bazyliki św. Piotra umieszczono obrazy pięciu osób, które w tym dniu były beatyfikowane: Ludwika z Casorii, Pauli Montal Fornés, Stanisława Kazimierczyka, Angeli Truszkowskiej i w środku Siostry Faustyny Kowalskiej. Eucharystii przewodniczył Ojciec Święty Jan Paweł II, śpiewały „Poznańskie Słowiki”, atmosfera wielkiej radości udzielała się wszystkim. Szczególne powody mieli Polacy i apostołowie Bożego Miłosierdzia z całego świata, którzy przez wiele lat modlili się o ten dar dla Kościoła, jakim było wyniesienie do chwały ołtarzy Apostołki Bożego Miłosierdzia. Tę

radość podzielał również Ojciec Święty, który w homilii powiedział: *Dzisiaj, w dniu beatyfikacji Siostry Faustyny, wielbimy Boga za wielkie dzieła, jakich dokonał w jej duszy. Wysławiamy Go i dziękujemy Mu za wielkie dzieła, jakich dokonał i ciągle dokonuje w duszach ludzkich, które dzięki jej świadectwu i orędziu odkrywają nieskończone głębie Bożego Miłosierdzia.*

W następnym dniu po beatyfikacji w czasie audiencji dla Polaków Jan Paweł II dopowiedział niezwykle ważne słowa: *Przemówił do nas Bóg przez bogactwo duchowe bł. Siostry Faustyny Kowalskiej. Zostawiła ona światu wielkie orędzie Bożego miłosierdzia oraz zachętę do całkowitego zawierzenia Stwórcy. Bóg dał jej łaskę szczególną, bo mogła doświadczyć Jego miłosierdzia na drodze przeżyć mistycznych i dzięki szczególnemu darowi modlitwy kontemplacyjnej. Siostrzo Faustyno, błogosławiona, dziękuję ci, że przypomniałaś światu tę wielką tajemnicę miłosierdzia Bożego, (...) której tak bardzo potrzebuje dzisiaj człowiek i cały świat. W dziękczynienie Papieża zapoczątkowane na Placu św. Piotra włączyli się nie tylko pielgrzymi obecni w Rzymie, zgromadzeni w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, w klasztorach Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, ale także czciciele Miłosierdzia Bożego w Polsce i na całym świecie.*

Od wyniesienia do chwały ołtarzy Siostry Faustyny minęło już 20 lat. To dużo i mało. Żyją przecież liczni świadkowie tamtego wydarzenia, ale i tacy, którzy go zupełnie nie pamiętają. Rocznicę są nie tylko po to, by wspominać ważne wydarzenia, przekazywać pamięć o nich, także tę, która nie została zapisana w książkach i gazetach czy utrwalona w inny sposób, ale także po to, by spojrzeć na ich rolę w Kościele i świecie. Z dystansu widać to lepiej.

Czym więc była beatyfikacja Siostry Faustyny i co wniosła w życie osobiste ludzi, wspólnot, narodów, w życie chrześcijan? Już w dniu beatyfikacji Jan Paweł II mówił o tym, że nabożeń-

stwo do Jezusa Miłosiernego – w formach, które przekazała – utorowało sobie drogę do ludzkich serc. Orędzie Miłosierdzia stało się znakiem naszych czasów. Świat go bowiem bardzo potrzebuje, bo choć osiągnięcia cywilizacyjne *wielokrotnie przewyższyły poprzednie epoki*, to przecież ludzkość przeżywa *głęboki niepokój o przyszłość. Gdzież więc, jeśli nie w Bożym Miłosierdziu, znajdzie świat ocalenie i światło nadziei?* – mówił Papież.

Dzisiaj chyba już nie ma kraju, w którym nie byłoby obrazu Jezusa Miłosiernego z charakterystycznymi promieniami (czerwonym i błędnym) oraz podpisem: *Jezu, ufam Tobie*. Święto Miłosierdzia Bożego od dnia kanonizacji Apostołki Bożego Miłosierdzia (30 kwietnia 2000 roku) zostało wprowadzone przez Ojca Świętego Jana Pawła II do kalendarza liturgicznego całego Kościoła. Koronka do Miłosierdzia Bożego odmawiana jest nawet w narzeczach plemiennych, choć była podyktowana przez Pana Jezusa w języku polskim. Coraz bardziej upowszechnia się praktyka modlitwy w chwili konania Jezusa na krzyżu, zwana Godziną Miłosierdzia. Miliony ludzi na całym świecie angażują się w misję Siostry Faustyny głoszenia światu miłosiernej miłości Boga przez świadectwo życia, czyny słowa i modlitwę tworząc w Kościele potężny ruch (Apostolski Ruch Bożego Miłosierdzia) zrodzony z jej charyzmatu i doświadczenia mistycznego. Jak grzyby po deszczu mnożą się kościoły i sanktuaria pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego (tylko w Polsce jest ich ponad 200) i św. Siostry Faustyny. Apostołka Bożego Miłosierdzia patronuje szkołom, różnym dziełom miłosierdzia, wspólnotom, akcjom, a także poszczególnym ludziom i to nie tylko tym, którzy jej imię otrzymują na chrzcie św. czy przy bierzmowaniu, ale wszystkim, którzy uciekają się do jej niezwykle możnego orędownictwa. Jej „Dzienniczek” jest najczęściej wydawaną polską książką w tłumaczeniach na języki obce i rozchodzi się w dużych nakładach, bo jak powiedział Jezus – był pisany *dla pociechy i pokrzepienia dusz*.

Z dziedzictwa duchowego i misji św. Faustyny inspiracje twórcze czerpią ludzie nauki, kul-

tury i sztuki. Na uczelniach i wydziałach teologicznych powstaje wiele prac naukowych, organizowane są sympozja i kongresy, które mają najczęściej charakter formacyjno-duszpasterski. Są one świadectwem potężnego nurtu odnowy w Kościele, który odwołuje się do szkoły duchowości św. Siostry Faustyny zakorzenionej w tajemnicy miłosierdzia Boga. Jej poznawanie i kontemplacja w codzienności prowadzą do rozwijania postawy zawierzenia Bogu i czynnej miłości bliźniego.

Rozbudowane Sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach jest materialnym znakiem tego, co się dokonało w ciągu 20 lat po beatyfikacji Apostołki Bożego Miłosierdzia. Do tej stolicy kultu Miłosierdzia Bożego z łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Faustyny pielgrzymują miliony ludzi ze wszystkich kontynentów. Tygodniowo poprzez różne transmisje łączy się z tym miejscem ponad półtora miliona osób. W tym miejscu Jan Paweł II zawierzył cały świat Bożemu Miłosierdziu, a metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz powołał Międzynarodową Akademię Miłosierdzia.

Także w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia zaszły niezwykle istotne zmiany: Siostra Faustyna została uznana za duchową współzałożycielkę, rozpoczęło swą działalność stowarzyszenie „Faustinum” zrzeszające dziś kapłanów, osoby konsekrowane i wiernych świeckich z 90 krajów świata i prowadzące programową formację. Działa wydawnictwo „Misericordia”. Orędzie Miłosierdzia dociera do ludzi także poprzez środki multimedialne: prasę, radio, telewizję oraz Internet. W Świniach Warckich powstał klasztor kontemplacyjny Zgromadzenia, w którym siostry wyprasają miłosierdzie dla świata.

To tylko niektóre przejawy oddziaływania tego *daru Boga dla naszych czasów*, jakim jest życie, duchowość i misja św. Faustyny. Zapotrzebowanie na ten dar stale wzrasta. Potrzeba więc ciągle nowych apostołów, którzy poniosą go ludziom, bo *nie znajdzie uspokojenia człowiek ani ludzkość, dopóki z ufnością nie zwróci się do Miłosierdzia Bożego*.

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM





Biali, ciemnoskórzy, skośnoocy... emigranci z całego świata. Wybrali Kanadę – kraj z bardzo dobrym zapleczem socjalnym. Kraj, gdzie bezdomnym jest tylko ten, kto po prostu tego chce. Bogata Kanada... jedna z wielu współczesnych duchowych pustyń. Jednak nie bez nadziei (zresztą nie ma takiego miejsca na ziemi – „bez nadziei”), bo są jeszcze oazy, a tam dobrzy ludzie z Bogiem w sercu. Wielu z nich mogliśmy spotkać podczas naszej grudniowej misji głoszenia ozędzia Miłosierdzia w tym kraju. Z s. Marią Vianneyą wróciłyśmy z Kanady z sercami pełnymi prób o modlitwę.

Kraj Indian, Polaków i Filipińczyków – to Kanada, którą poznałyśmy. *Skąd pochodzisz? – Moja mama była Chinką, tata Hiszpanem, ja urodziłem się na Filipinach, a od 30 lat mieszkam w Kanadzie.* Wiele takich historii usłyszałyśmy jeżdżąc z miasta do miasta. Pod tym względem to dla nas, Polaków, zupełnie inny świat – wielokulturowy, wielowyznaniowy. Nie brak tu kościołów, ale trzeba się dobrze przyjrzeć, zanim wejdzie się do środka z nadzieją na Mszę Świętą. *Zjednoczony Kościół Kanady, Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, Prezbiteriański Kościół...* Jeden ze spotkanych kapłanów tłumaczył młodzieży: *Gdy wejdziecie do wnętrza Kościoła i zobaczycie tam tabernakulum, figurę lub obraz Matki Bożej i stacje drogi krzyżowej, to znaczy, że jesteście w kościele katolickim.* Ten Kościół w Kanadzie tworzą głównie emigranci z Filipin i Europy, a wśród nich dużo Polaków, których wielu przyjechało tu nawet kilkadziesiąt lat temu.

### Thunder Bay

To jedno z większych miast w stanie Ontario miało przywitać nas siarczystym mrozem. Jednak pogoda okazała się dla nas bardzo łagodna – najzimniejszy dzień miał tylko  $-6^{\circ}\text{C}$ . W Thunder Bay poznawałyśmy głównie „first nation people”, czyli Indian, mieszkających w tamtejszym rezerwacie. Ich parafia – St. Anne’s – to jedyny kościół w tamtych okolicach, który ma relikwie św. Siostry Faustyny. Współcześni Indianie nie chodzą już na co dzień w pióropuszcach, nie mieszkają w wigwamach, nie śpią na skórkach upolowanych przez siebie zwierząt. Praktycznie niczym się nie różnią od przeciętnego Kanadyjczyka, czasem można ich rozpoznać tylko po charakterystycznych rysach twarzy. Od niedawna odkrywają na nowo swoją kulturę, tradycję, korzenie. Jednego wieczoru zorganizowali specjalnie dla nas *pow-wow* (zjazd połączony ze zbiorowymi śpiewami, tańcami, opowiadaniem tradycyjnych historii). Kultura Indian pełna jest symboli, szacunku dla przodków i dla natury. Współczesny człowiek Zachodu, oderwany od swoich korzeni, z każdej strony zalewany „kolorową papką” tęskni za mądrością przekazywaną z pokolenia na pokolenie, za głębią, z którą mógłby się zidentyfikować, chce gdzieś przynależeć. Może dlatego wśród śpiewaków, bębniarzy i tancerzy najczęściej było młodych – to budzi nadzieję. Kanadyjscy Indianie żyją teraz radością z kanonizacji Kateri Tekakwitha – pierwszej świętej Indianki. Kościoły w Ontario, a zwłaszcza w rezerwatach Indiańskich rozbrzmiewają pieśniami chwalącymi jej autentycznie piękne życie.

Drugą grupą kulturową, którą spotkałyśmy w tym mieście, byli Polacy. Najpierw zauważyłam różnice między Polonią kanadyjską, a chociażby brytyjską, którą mogłam poznać rok temu. Polacy do Thunder Bay migrowali w czasie II wojny światowej i w czasach komunizmu. Tutejsza Polonia często nie odwiedzała ojczyzny przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat. Spotkanie z siostrami z Łagiewnik było więc dla nich czymś więcej niż wysłuchaniem orędzia o Bożym miłosierdziu. Radość i łzy, wzruszenie i nadzieja, czasem dotknięcie ran... W Kanadzie spotkałyśmy jeszcze inną, szczególną grupę Polaków – kapłanów. Jest ich tam wielu, niespodziewanie wielu: salwatorianie, franciszkanie, salezjanie... Miejscowych powołań jest mało, więc pomoc z zagranicy potrzebna, a polscy kapłani dobrze się tam odnajdują.

### **British Columbia**

Tę część Kanady często nazywa się *Beautiful British Columbia* (Piękna British Columbia). Przyroda jest tu niezwykła – ocean, wyspy, góry, piękne parki... Niestety czas zimowy, który tu charakteryzuje się licznymi opadami deszczu, a więc i brakiem słońca, sporo tego piękna przysłonił. Wierzę jednak mieszkańcom, że wiosną widoki są tu zachwycające. Nasza misja w tej prowincji skupiła się wokół miast: Nanaimo, Victoria i Vancouver, a ludzie, których tu spotykałyśmy, byli w większości emigrantami z Filipin. To głównie oni tworzą współczesne oblicze kanadyjskiego Kościoła w tym rejonie (a można przypuszczać, że i w innych prowincjach). Filipińczycy, których poznałyśmy w BBC, to ludzie bardzo pobożni, niezwykle sympatyczni i gościnni, na każdym kroku obdarowujący nas jedzeniem, co chwilę pragnący się z nami spotkać i... zrobić sobie z nami zdjęcie (oczywiście, najlepiej każdy indywidualnie). To także ludzie kochający swój ojczysty kraj i rodzinę – praktycznie nie ma roku, by ich nie odwiedzali, choć lot na Filipiny trwa około 14 godzin i podróż ta pociąga za sobą zmianę strefy czasowej (aż 15 godzin różnicy!). Wielu ze spotkanych Filipińczyków jest także częstymi gośćmi w Łagiewnikach (a podróż do Polski jest też dłu-

ga i także wiąże się ze zmianą strefy czasowej – 9 godzin różnicy). Ze spotkań w Sanktuarium zrodził się pomysł, by nas zaprosić do Kanady. Prelekcje, w których mówimy o miłości Boga do człowieka, nie brzmią banalnie. Miłość, o której opowiadamy, ma konkretną twarz – Jezusa i konkretne kolory – krwi i wody – tyle kosztuje Go miłość miłosierna, którą rozdaje hojnie i za darmo. Jezusowe orędzie przekazane przez Siostrę Faustynę niesie w sobie przesłanie tak potrzebne współczesnemu człowiekowi, że porusza, chciałoby się powiedzieć: zawsze porusza, ale... Byli tacy, którzy jeździli za nami w różne miejsca, gdzie miałyśmy zorganizowane spotkania, byli tacy, którzy płakali, a byli i tacy, którzy wychodzili w trakcie prelekcji. Może też poruszeni, ale inaczej...

Nasz dzień najczęściej rozpoczynał się i kończył Mszą św. Po każdej z nich była prelekcja, a po niej spotkanie przy herbacie. W południe też zaplanowane były różne spotkania – i tak przez trzy tygodnie. Było więc intensywnie. Wracałyśmy z wielką nadzieją na sen, ciszę i odosobnienie. Niejedną ludzką historię trzeba było z Jezusem spokojnie omówić.

### **Refleksja na lotnisku**

Patrząc na nasze trzy tygodnie w Kanadzie głównie jako na czas nowej ewangelizacji – rozpalania wiary i miłości w tych, którzy są jeszcze w Kościele i zapraszania do relacji z Jezusem tych, którzy już z Kościoła odeszli, a może tak naprawdę nigdy w nim nie byli. Oprócz zaplanowanych spotkań, które głównie odbywały się w kościołach, bardzo ceniłam sobie wszystkie chwile spędzone w miejscach, w których ludziom trudno spotkać Jezusa – na ulicach, w miejscach ich pracy, zamieszkania. Czasem nie zamieniłyśmy z nimi nawet słowa. Ważna była nasza obecność tam, gdzie oni spędzają swoją codzienność. Czasem można było chwilę porozmawiać, dać obrazek... Ziarno zasiane. Ktoś inny będzie podlewał, a jeszcze inny zbierze plon.

Wszystkim, którzy modlili się za naszą misję, z serca dziękuję i zapraszam do obejrzenia zdjęć w Galerii na stronie: [www.faustyna.pl](http://www.faustyna.pl)

s. M. Gaudia Skass ZMBM





Zacęłam chodzić do spowiedzi do ojca Hólaka, jezuitę, jednego ze spowiedników sióstr (...). Chciałam umartwień. Gdy nie mogłam iść do Ojca na Świętojańską, bo przecież to był zakład zamknięty, a ja i tak często wychodziłam, pisałam listy, które zanosila mi s. Szczęsna. Ojciec nie był za umartwieniami (chyba tak, jak wszyscy spowiednicy), a ja byłam uważana za wątłą, drobną. Raz s. Szczęsna przyniosła mi list od Ojca i podała uśmiechając się jakoś dziwnie tajemniczo. Odczułam, że jest tu coś niewyraźnego. Otworzyłam, gdy byłam sama. Były tam wypisane umartwienia, jakieś śmieszne małe drobiazgi, jak wolne chodzenie po schodach bez trzymania się poręczy, zresztą drobiazgow tych już nie pamiętam, ale między tym: codzienne leżenie pół godziny krzyżem pod kolumną Zygmunta, pół godziny łańcuszek na lewą rękę. Gdy s. Szczęsna wręczała łańcuszek i pouczała, jak się z nim obchodzić, spytała, jak sobie poradzę z kolumną Zygmunta. Odpowiedziałam, że na miasto wychodzić nie mogę, ale mam kartkę z Kolumną, to mogę ją powiesić i pod nią się kłaść. Matka Alojza, gdy się o tym dowiedziała, w kilka [dni] potem znalazła jakiś interes na miasto, co się równało z pójściem do Ojca. Powiedział mi tylko: „Poradziłaś sobie, wszystko wycofuję”. A na to, że zażartowałam ze mnie, odpowiedział: „A czy mi nie wolno? Ale ty poradziłaś sobie”. Jednak czułam potrzebę umartwienia, aby okazać Jezusowi, że Go kocham. Kładłam się z nogami podwiniętymi pod siebie, ale dłużej jak kwadrans nie wytrzymałam. To znowu, gdy już wszystkie spały, [kładłam się] krzyżem między łózkami na ziemi, ale musiałam z tym skończyć, bo się zaziębiłam. Zakładałam więc łańcuszek w pasie i zaciskałam jak

najmocniej. Odprawiałam dyscyplinę, ale to wszystko była samowola i musiałam zaprzestać.

Miałam sen. Śnił mi się Pan Jezus, stał nad moim łóżkiem. Gdy [Go] zobaczyłam, poderwałam się, chciałam uklęknąć, ale Pan Jezus przytulił mnie do siebie tak mocno, serdecznie i ucałował w czoło. Przez dłuższy czas po tym śnie byłam tak bardzo rozradowana, szczęśliwa.

Matka Alojza powiedziała, że mogłabym prosić Ojca H., aby mi pozwolił złożyć śluby prywatne. Pozwolił, a gdy okazała pewien lęk, powiedział: „Gdyby wszyscy tak postępowali jak ty, wszystkim bym pozwolił. A co ty myślisz, że zakonnice lepsze są od ciebie? Tak one, jak i wy jednakowe jesteście”. Wyzaczył dzień – święto Chrystusa Króla. Przygotowałam się do tego dnia jak mogłam i umiałam, rekolekcjami, milczeniem. Była u nas „moda”, że dziewczęta praktykowały takie milczenie, czasem nawet dziewięciodniowe. To znaczy, że milczały cały dzień, tylko na wieczornej rekreacji śpiewały, bawiły się, ale prywatnych rozmów unikały. Robiły to same, nikt ani nie kazał, ani nie radził.

Więc i ja po takim dziewięciodniowym milczeniu i odprawieniu trzydniowych rekolekcji w oznaczonym dniu wybrałam się na Świętojańską do jezuitów. Ojciec spowiadał, więc poszłam i mówię, że to dzisiaj, a Ojciec – nie... Mówię, że przecież sam pozwolił, pochwalił, zachęcał i wyznaczył dzień. Nie przeczył, powiedział tylko, że kiedy indziej, może na św. Stanisława w listopadzie. Nie chciałam ustąpić, tym bardziej, że w tym samym dniu w Krakowie s. Szczęsna składała swe śluby wieczyste. W końcu ustąpił. „No, więc dobrze, mówi, ja teraz będę miał Mszę św. i ty po Komunii św. możesz złożyć swoje przyrzeczenia”. Ponieważ zaraz po Mszy św., wezwany, musiał iść bardzo pośpiesznie i już nie

mogłam z nim się widzieć, przez okazję posłałam mu list, a w nim formułę moich ślubowań wypisanych krwią. Byłam szczęśliwa.

Kiedyś robiło się u nas odnawianie sypialni. Przy okazji pranie sienników, malowanie łóżek, szafek nocnych, jednym słowem był wielki bałagan. Związałyśmy słomę w prześcieradła i poszłyśmy spać na strych w domu zakonnicy. I w tym bałaganie, Ojczy, nie wiem dotąd, jak i co to było... Wszystkie wychodziły ze strychu po przygotowaniu spania na noc i ja też. Wtem straciłam świadomość, gdzie jestem, a nawet siebie. Jak długo to trwało, nie wiem. Dopiero po chwili jakieś wielkie wewnętrzne światło, radość, spokój, miłość... Ocknęłam się, gdy nikogo już nie było. Widziałam wewnętrznie przed sobą jasność, która mnie otacza, prowadzi i wskazuje drogę. Oprzytomniałam zupełnie, gdy stanęła przede mną siostra, wzięła za rękę i pyta: „co ci jest? Co się stało? Czemu nie poszłaś z innymi?” Bez słowa ścisnęłam jej rękę, ale powiedzieć nic ani bym nie mogła, ani nie chciałam. Wiedziałam tylko jasno, że przede mną jest droga, z której zbończyć mi nie wolno, u kresu której czeka jedyna, prawdziwa, wieczna Miłość. To było tak silne przejęcie się, jakiego nigdy nie miałam i nie umiałabym go wyrazić. Radość, ufność, zawierzenie, spokój i miłość, miłość przeogromna...

Z czasem, gdy lepiej poznawałam dziewczęta, odróżniałam już niektóre bardzo dobre, wartościowe. Były takie, z którymi bliżej żyłam, które stawiałam sobie za wzór, a przynajmniej bardzo ceniłam. Najpierw wspomnę Izabelę, pod opiekę której, gdy przyszłam, zostałam oddana. Pierwsza hafciarka. 13 lat miała, gdy ojciec oddał ją do zakładu, gdzie nie trzeba było płacić. Matki już nie miała, tylko starszą siostrę, która pozostała z ojcem. Inteligentna, zdolna, przedsiębiorcza. Zajmowała się wszystkim. Urządzała przedstawienia, robiła i malowała dekoracje, uczyła śpiewu itd. Dobra organizatorka. Ze wszystkim można się było na nią spuścić. Ile to razy odrywała mnie od roboty, prowadziła do sypialni i wycofując się zamykała drzwi na klucz, a przez dziurkę mówiła, co mam napisać, a za godzinę otworzy. Gruźliczka, gdy wojna wybuchła miała w jednym płucu dziurę [wielkości] orzecha włoskiego, a w drugim dwa razy większą. W Ravensbrück dostała się na rewir (blok dla chorych), a stamtąd do gazowania.

Inna, też gruźliczka, młoda jeszcze Rafałka. Lekarze twierdzili, że płuca czyste, że jest zdrowa. Często siadałyśmy na zmianę do jej krosień, aby podpedzić robotę, żeby mogła więcej odpocząć. Dopiero matka Alojza kazała siostrze infirmerce, nie zważając na lekarzy, wziąć ją na prześwietlenia. Okazało się, że jest duża dziura w płucu; robili zabiegi, odmę, poszła do infirmerii, skąd już nie wyszła. Zdolna, utalentowana. Nieraz komponowała melodie do moich wierszy. Czasem znowu mnie uczyła melodii, które wymyśliła (nie znała nut) i prosiła, aby ułożyć słowa. Dawała nawet tematy do ułożenia, np. „Ostatnia wigilia żołnierza” lub „Moja Matka w niebie”. Była duszą czystą, dobrą, Maryjną.

Inna znowu, Alina, chciała iść do klasztoru, a była biedna, nigdzie jej przyjąć nie chcieli. Spowiednik doradził jej iść do „magdalenek”, choćby tymczasowo.

I wreszcie prawdziwy rycerzyk Chrystusowy, Ziutka. Ona mi była najbliższa. Miała 14 lat. Przyszła z 10-letnią siostrą. W domu pielęgnowała drugą matkę – gruźliczkę, ojca już nie miała. Gdy macocha umarła i została sama z młodszą siostrą, skierowano ją do „magdalenek”. Nie wiem, czemu bardzo się do mnie przywiązała, uważała za wzór do naśladowania. Ja zaś widziałam w niej duszyczkę piękną, bardzo bliską Jezusa. Utworzyłyśmy tzw. „małą tajemnicę”, pewne ofiarki, wyrzeczenia, obowiązki, przepisy. Matka Alojza o tym wiedziała. Wciągnęłyśmy kilka dziewcząt do współpracy z nami. Niedługo jednak i ona umarła, zaraziła się przy pielęgnowaniu macochy. Nie pomogło leczenie i sanatoria, bo płuca były jak sitko. Zabrał ją Bóg, bo była dobra, czysta, piękna duszyczka. (C.d.n.)

---

Fragment wspomnień „Neli”, s Gabrieli Natalii Zembrzyckiej z klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu. Jako sierota została skierowana do Zakładu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Żytniej w Warszawie. Ze względu na duże zdolności przeznaczono ją do nauki haftu. W tym fachu osiągnęła poziom mistrzowski, szczególnie specjalizowała się w haftowaniu polskiego godła, orła na sztandarach. W czasie powstania warszawskiego aresztowana i wywieziona najpierw do obozu w Oświęcimiu, a następnie w Ravensbrück. Po wyzwoleniu w 1945 roku wstąpiła do klauzurowego klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu, gdzie otrzymała imię zakonne Gabriela. Zmarła w 2010 roku w 98. roku życia. Rękopis jej wspomnień znajduje się w Archiwum Sióstr Bernardynek w Łowiczu.